

Za Redakcją odpowiedzialny
Stanisław Bronikowski w Poznaniu.Administracja, Ekspedycja i Biuro Redakcji przy placu
Wilhelmowskim pod Nr. 15.Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni
świętych.Cena ogłoszeń (Inseratów):
za pierwszą linię 3 gr. 6 fen. (Reklamy od
wiersza drugiego 3 gr. 6 fen. (Inseraty).Listy
do redakcji, administracji i ekspedycji winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna

Wynosi w Poznaniu 2 tal. 15 gr., w państwie nie
mieckim 3 tal. 15 gr. 6 fen., w Austrii 6 guldenów
we Francji 18 fr., w Anglii 4 tal. 15 gr., w Szwajc
5 tal. 15 gr., w Danii 4 tal. 2 gr., w Włoszech
w Szwajcarii 4 tal. 2 gr., w Turcji 20 gr., w Ame
ryce 6 tal. 7 1/2 gr.

Przedpłata i ogłoszenia

Przyjmują się w ekspedycji; przedpłata przyjmują
w monarchii pruskiej i państwach dozwolonych po
cztowego niemieckiego, należących (tury) do po
cztowe. W innych krajach zaś tylko nasze agentury,
za których pośrednictwem (zobacz niżej) można także
przesłać ogłoszenia do eksped. Dzienn. Pozn.

Rekopisma

nadawane Redakcji nie zwracają się i nie zostaną

Agencje Dziennika Poznańskiego:

W Krakowie Józef Czech. — W Paryżu Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16, pułkownik Raczkowski, Rue du Faubourg Poissonnière 33. Havas, Lafitte, Bullier & Comp. Place de la Bourse No. 8. Publicité Uni
verselle, agence d'annonces internationales, 100, Rue Richelieu. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie Rudolf Mosse. Gr. Friedrichstrasse 60. A. Rote
meyer, H. Albrecht Taubenstrasse 34. Internationale Annoncen-Expedition. — Invalidendank Behrenstr. 24 i Haack et Rahel, Friedrichstr. 68. — W Bremie: E. Schlotte. — W Frankfurcie nad Menem Daube & Comp. — W Wro
cławiu Daube, Haasenstein & Vogler i Mosse. — W Pleszewie: L. Zaboralski.

POZNAŃ, 15 kwietnia.

Na posiedzeniu parlamentu niemieckiego w dniu 13 b. m. dwie wygłoszono mowy, z których każda święta jest w swoim rodzaju. Na co tylko zdobyć się może sofistyka wymownego i utalentowanego człowieka, co zdolnym jest chwilowo obalamu chwiejących się w swych zasadach i przekonaniach deputowanych — to wszystko znajdujemy w przemówieniu p. Bennigsen, który uzasadniał wniosek kompromisowy, ażeby parlament przyzwolił na żadaną przez rząd liczbę wojska na stopie pokojowej ale tylko na przeciąg lat siedmiu. W obec niebezpieczeństwa, jakie państwu grozi, umilknąć winny wszelkie stronnice spory i zawiści; kraj w chorobliwym znajduje się stanie, jeśli jego reprezentacya w takim razie nie zdolna jest ze swych przekonań zrobić ustępstw na rzecz zagrożonego państwa — tak przemówił marszałek Izby poselskiej p. Bennigsen. Zgadamy się najzupełniej na takie zdanie — bo zdrowa jest taka polityka i narodość — ale, gdzie jest, zapytalibyśmy się, to niebezpieczeństwo, któremu grozi od lat wielu, ile razy chodzi o przeprowadzenie projektów rządowych? Nie długo rozwodzić się potrzeba nad tem, ażeby widzieć, że projekt rządowy nie jest wcale jak środkiem do przeprowadzenia zaborskich planów, ostrońniętych jakoby pieczołowitością około bezpieczeństwa państwa i zapewnienia sobie owoców zwycięstwa. Mowa też p. Bennigsen, jakkolwiek znakomita, służyła tylko do większego jeszcze osłonięcia ukrytych zamiarów i dla tego słusze mu odpowiedział w równie znakomitym mowie p. Reichensperger z Olpe, że kompromis, proponowany przez niego, kompromituje tak osoby jak zasady, parlament jak radę związkową, lud wreszcie jak armię. Mniej już zajmującą była sesja wczorajsza. Na uwagę zasługuje jedynie przemówienie pana Eugeniusza Richtera, który nie tylko jak p. Bennigsen nadzieję, jakoby przez przyjęcie kompromisowego wniosku załatwionym został spór powstały pomiędzy rządem a reprezentacją, ale sądził przeciwnie, że większy on jeszcze wywoła rozstrój, bo pozbawia parlament przysługującego mu prawa ustanawiania rokrocznie budżetu państwa.

Z przebiegu dwóch tych posiedzeń wnosić już można, że niewątpliwie znaczną przedzie większość wniosku p. Bennigsen i że niedługo potrwają już rozprawy nad kwestją wojskową. To też pisma berlińskie z wszelką zapowiadają pewnością, że za dwa tygodnie ukończy parlament swe prace, do których zaliczają jeszcze dyskusję nad projektem do prawa o papierowych pieniądzech dla państwa niemieckiego, o internowaniu i wydaleniu sług kościelnych, o projekcie do prawa prasowego, a wreszcie o administracji w Alzacji i Lotaryngii.

O ile sądzić można z dzienników francuzkich, energiczne wystąpienie gabinetu francuzkiego przeciwko ultra-royalistycznej prasie pochlebnie ocenia opinia. Pisma republikańskie i bonapartystowskie cieszą się już nadzieją, że ministrowie Depeyre i Larcy zerwawszy raz ze stronnictwem legitymistów już nigdy do niego nie wrócą i nigdy już liczyć nie będą mogli na poparcie skrajnej prawicy.

Z pola walki w Hiszpanii donosi telegram madyrycki, że admirał Topete w dniu 13 kwietnia przybył do Madrytu, i że brał udział w radzie ministerialnej, pozmieci niebawem powróci do armii. Wedle innego telegramu z Bayony, zerwane podobno rokowania między armią rządową a karlistami, oblegającymi Bilbao i że lada dzień rozpocząć się ma walka. — Jak pisał do Indépendance, mylnie okazały się wieści o podjęciu nowych rokowań. Miasto Bilbao — w którym coraz więcej daje się uczuwać brak żywności — nie długo podobno oprzeć się zdoła karlistom.

Nad Spreą.

OBRAZKI WSPÓŁCZESNE

przez

B. Bolesławite.

Ciąg dalszy. Zobacz nr. 69, 70, 71, 72, 73, 74, 75, 78, 80, 81, 82, 83 i 84.

Tak lat kilka upłynęło. Wojtuś dorobił się pracą, przynajmniej tyle, że się o swój chleb powszedni nie potrzebował troszczyć. Całym nieszczęściem dlań było, że miał serce czyste i garb na plecach. Zakochał się po roku w jakiejś pięknej pannie i musiał w pomoc przyzywać rozum, ażeby nie puścić się w niedorzeczne konkury a nie narucić biednej jakiejś dziewczyny, którą — jak mu się zdawało, uczynił nieszczęśliwą. Wprawdzie teraz mając nadwornego krawca, który z jego plecami bliżej zabrał znajomość, doprowadził z pomocą waty i pikowania umiejętnego garb swój do minimum, zawsze jednak czuł go na plecach i na sumieniu. Kochoć się, ożenić, oteoczył rodziną było jego najgorętszym życzeniem — rozum stał na drodze i nie dopuszczał.

Książd Prymas przed trybunałem.

Pod tym tytułem zawiera ostatni numer Kuryera artykuł z powodu mającej się w dniu dzisiejszym toczyć sprawy przeciw księdzu Arcybiskupowi gnieźnieńskiemu i poznańskiemu przed trybunałem kościelnym w Berlinie. Pojmujemy jego obawy, podzielamy jego ból. Od początku prześladowania kościoła katolickiego w Prusach nie było ani jednej chwili, gdziebyśmy jakiegokolwiek z licznych jego szczegółów byli pochwalali, łączyli się moralnie z prześladowcami ku szkodzie lub krzywdzie prześladowanych.

Nie chcąc poświęcać spraw naszych świeckich na rzecz polityki rzymskiej, umiemy przecież jako Polacy oceniać należycie wagę i znaczenie katolicyzmu w charakterze czynnika życia naszego narodowego, a wyznając szczerą część dla prawa i wolności, nie możemy nie doznawać wstrętu w obec postępowania, które, strojąc się w formę liberalizmu i światła, jest w rzeczywistości niczem innem jak negacyą prawa i wolności w interesie wszechwładzy materyjalnej a moralnej nieomyślności państwa. Z tego wychodząc stanowiska, nie mamy zapewne potrzeby tłumaczyć szeroko czytelnikom naszym, co czujemy i co sądzimy w obec do stojącej kościoła stawionej przed trybunał wyjątkowej za pełnienie tego, co jest jego obowiązkiem a co państwo samo przed niespełnieniem jeszcze za obowiązek jego uważało.

Po tem, cośmy powiedzieli, nie posadzi nas nikt pono w tym punkcie właśnie o zbyt zasadniczą różnicę z zapatrywaniem Kuryera. Nie ograniczając się jednakże na słusznych uwagach z powodu owej smutnej dla nas wszystkich sprawy dnia dzisiejszego, mówi pomieniony artykuł w dalszym ciągu:

Teraz przyszedł czas próby, duchowieństwo i ludzie kościelni występują do walki, a także ich wspiera reszta społeczeństwa? Jedni zachowują wszelką przyzwoitość, ale trzymają się chłodno na uboczu i radzi podsuwają społeczności inne zajęcia i inne sprawy, z przeziernością jakoby i z troskliwością. Są też, co śmiało powiadają, że trzeba raz zżyć się z niewygodnych sojuszy, kościół od idei narodowej we wnętrzu naszym oddzielić i zaufać nowym pojęciom. maksymom postępowego liberalizmu.

Nie spieramy się, oznaczamy tylko bliżej położenie. Trzeba je znać dobrze, aby po tem w obec zawodów nieuchronnych nie zniechęcać się i nie upaść na duchu.

My zawsze twierdzimy, że nie ma idei polskiej i tradycyi polskiej innej jak ta, która z katolicyzmu żywnością swoją bierze i że z upadkiem katolicyzmu wszelka polskość historyczna i obyczajowa upada. Stara to prawda, iż każda rzecz żywa rozwija się i rośnie wedle pierwotnej natury swojej i że kto chce przyrodzony pierwiastek w żywym jakim organizmie zmienić, ten mu po prostu życie odbiera. Kto myśli, że Polscy, która się utrzymywała dzielnością soków katolickich, można też soki z żył wypuścić i zastąpić płynem nowych doktryn liberalnych, ten popełnia ciężką omyłkę, a działając w takim duchu, ciężką krzywdę sprawie zadaje.

W obec podobnego, polemicznej natury wystąpienia kilka słów nie polemiki, lecz zasta-

— Życie — mówił sobie — nie jest znowu tak bardzo długie, w ciężkiej pracy upływa ono szybko — a wolę umierać nie doznawszy należnego mi trochę szczęścia... ale nie męcząc się cudzemu cierpieniem, któreby miało na moją duszę.

Gdy wojna o Sleszwig wybuchła i lekarzy dla wojska potrzebowano, Wojtuśowi trafiło się zajęcie miejsce przy jednym z pułków — odmówił go. Część wojsk ciągnęła przez Poznań na tę wyprawę, mającą rozpocząć szereg cały wypadków politycznych, do których się Niemcy wewnętrzna formacyą przysposabiali, gdy jednego rana — śpiącego po długim przy chorym czuwaniu garbusa zbudził służący... oznajmując, że jakiś wojskowy mówić będzie z nim życzy.

— Dajże ty mi pokój, wiesz, że z wojskowymi nie mam żadnych stosunków, to być musi jakaś omyłka. O piątą poszedłem spać... któraż teraz godzina?

— Siódma... ale ten pan domaga się koniecznie...

— Co za pan? jak wygląda?... Służący ruszył ramionami... — A no, jak oni wszyscy, ale trochę mówi po polsku...

— Wprowadź go tu...

Stary jeszcze w spyalni nie były popodnoszone — mrok w niej panował i gdy w progu ukazał się mężczyzna słusznego wzrostu w mundurze, Wojtuś przypatrując mu się nie mógł poznać w nim nikogo ze znajomych... Dopiero gdy się zbliżył o kilka kroków, krzyknął wyciągając rękę:

— Wolski...

— A tak ja! ja... akcentem nieco popsutym, z uśmiechem odparł przybyły... Jak się masz!

nawiającej uwagi z naszej strony. Nasamprzód co do owego „chłodu, trzymającego się na uboczu, podsuwającego społeczności skwapliwie inne zajęcia i inne sprawy.“ Zarzut, to, według nas, chociaż faktycznie nieprawdziwy, częścią, o ile prawdziwy, wynikający naturalnie i logicznie z położenia rzeczy. Nieprawdziwy, bo, o ile znamy nasze społeczeństwo, są może indywidua, niedostrzeżone jednostki, ale nie ma ani organu prasowego ani korporacji, ani jakiegobądź wyrazu publicznej woli czy publicznego zdania — któryby, mniejsza z jakich pobudek, nie stał po stronie kościoła przeciw jego prześladowcom. Nie szukając daleko, stawiamy siebie samych i pismo nasze za przykład. Zaszczyceni nienawistą przez jednych z przeciwnego nam obozu, pomawiani przez innych z tegoż obozu o jakiś bajeczny, wrogi kościołowi liberalizm, wystawiamy się przecież na konfiskaty i procesy z powodu obrony praw kościoła w sprawie nauki religii, kładziemy nasze veto przeciw wszelkim szczegółom, prześladowania kościoła, świeżo co dopiero jeszcze wystąpiliśmy, czego pisma par excellence katolickie nie uczyniły, przeciw nauczaniu religii przez nieupoważnione do tego przez władzę duchowną świeckie osoby. Gdzież w obec podobnych przykładów podziwiał się „chłód“, gdzież znowa szkodliwego kościołowi „liberalizmu“? Z drugiej strony zaś są potrzebne „inne sprawy i inne zajęcia.“ Choć kościół prześladowany, nie znikają ani obowiązki, ani potrzeby narodowe czy społeczne. Choć kościół prześladowany, trzeba pamiętać o zadaniach dnia powszedniego, trzeba społeczeństwo polskie nakarmić, przyodziać, o ile można, w myśli narodowej wychowywać. Aby je móżdż nakarmić, przyodziać i wychować, trzeba obmyślać zbiorowe środki, gdzie indywidua nie starczą, i z tego to, doprawdy ani grzesznego, ani nieszlachetnego źródła płyną owe „inne zajęcia i inne sprawy“, z których artykuł Kuryera wy tak bardzo niezadowolniony. Jeremiaszowe żale na gruzach swobód kościelnych z założonymi rękami wśród próżnowania w dziedzinie narodowej na nieby nam się nie zdały. Praca na polu narodowym, skuteczniejszem życia naszego publicznego hasłem.

Pod koniec jeszcze jedno przeciw tezie artykułu Kuryerowego zastrzeżenie. Uznajemy wagę i znaczenie katolicyzmu jako jednego z czynników dziejów i organizmu narodu polskiego; bolejemy, jak nam tego nikt nie zaprzeczy, nad prześladowaniem kościoła, jako nad obrażą prawa i wolności; pragnęlibyśmy, o ile to w naszej mocy i możliwości, takowe odwrócić, — przeciwnie jednakże, „aby z upadkiem katolicyzmu wszelka polskość historyczna i obyczajowa upadła.“ Zasadnicze i podstawne prawdy katolicyzmu i chrześcijaństwa nie zginą, bo się zrosły zbyt żywności i nierozdzielnie z całą istnością ludzkości. Forany i kształty zewnętrzne tych prawd, jak ulegały już, tak mogą ulegać jeszcze najrozmaitszym przemianom. Życzyć ich sobie nie mamy powodu, odwrócić radziłyśmy je chcieli, — nie widzimy jednakże ko-

Usiadł przy łóżku... podniesiono stary, Wojtuś wpatrzywszy się w niego znalazł go mocno postarzałym i jeszcze mizerniejszym niż ostatnią razą.

— Cóż ten mundur znaczy? zapytał.

— Jako lekarz ochotnik... idę z wojskiem — szepnął Wolski i westchnął. Cóż robić... muszę...

— Jakże ci się powodzi?

Wolski spuścił oczy na czapkę, którą trzymał w ręku.

— Żyjemy, rzekł — znosimy niedostatek, ratuję się, jak mogę...

— A krewni żony?

Każo zaczął się śmiać gorzko i nie odpowiedział nic.

— Na pomoc ludzką trudno rachować — odezwał się cicho — a ja, mimo że pracy nie szczędzę, szczęścia nie mam... Do każdego miejsca tyłu się ciśnie... Naturalnie prędzej je otrzyma krajowiec odemnie...

— Popelnilesz też błąd nie osiedlając się we własnym kraju!

— To było niepodobniem dla Helmy — odparł — ona potrzebuje swoich...

— Ale ty także...

— A! ja... dla mnie ona jest wszystkiem...

ona i dzieci...

Z obawą spytał Wojtuś...

— Wiele ich masz?

— Troje — odezwał się Wolski, ostatnie przy piersi...

— Przecież teraz już lepiej ci idzie? gdzież mieszkać?

— Mieszkaliśmy w Altenburgu... w Chemnitz

— w Gotha... w Dreźnie... a teraz żonę zostawi-

nieczności, aby żywot nasz narodowy wyłącznie od nich zależał. Może być utrudzonym, krwawym i cierniowym, ale trwać będzie i przetrwa.

Wiadomości urzędowe.

Król nadał sekretarzowi regencyjnemu, radcy obrachunkowemu Gerlach w Gdańsku król. order koronny czwartej klasy.

Korespondencje Dziennika Pozn.

Inowrocław, 14 kwietnia.

(Inowrocław — położenie jego. — Zakłady naukowe. — Potrzeby. — Krotoszyn. — Wapno. — Kolej sąlska. — Sól Inowrocławska.)

Q Wielkopolska, kraj wielkich pól, płaszczyny i równin, nadawszy całej Polsce nazwę od tego kształtu swej powierzchni, jak uważana za kolebkę państwa polskiego, tak też niezawodnie była kolebką polskiego rolnictwa. — Od czasów królewskiego Piasta, darzącego chlebem, mięsem i miodem liczne rzesze, aż do dni naszych pilnował Wielkopolań głąb, a skłoby się trzymając i kontentując się urodzajnością ojczystego zagonia, ani marzył o tem, aby zajrzeć do wnętrza ziem i szukać tam skarbów, których nie przeznaczał. Nigdzie i nigdy też w całej Wielkopolsce górnik w ziemię się nie zapuszczał. Tu i owdzie kopano glinę na cegły lub do zdunkich lub garnarskich wyrobów, wydobyto trochę okrzusów wapienia, ale o górnictwie w kraju równym i aż do znużenia płaskim nie śniło się nikomu; trzymając się znać lekko etymologii tego wyrazu sądowno, że górnik tam tylko znalazł coś może, gdzie są góry.

W ostatnich dopiero czasach poczęto kopać gips, szukać węgla ziemnego, przepatrywać tu i owdzie wnętrze podglebowego calca i myśleć o geologicznym zbadań wielkopolskiej krainy.

Nie będziemy tu kreślić historii tych zabiegów, które zresztą li tylko prywatna gorliwość podejmowała i w miarę swych środków w drobnych pozostawiała rozmiarach, lecz wskażemy od razu na Inowrocław jako dotychczasowy najokazalszy skutek tych usiłowań. Dziś w Inowrocławiu jest już warzelnia soli, produkująca dziennie około 1500 cetnarów; zakład ten powiększa się i wnet podwójną ilość będzie warzył. W drugim miejscu zgłębia się sztyb górnicy i niezadługo stanie gotowy, a wtedy sól kamienia Inowrocławska zasłynie może wnet, jak owa z Wieliczki.

Inowrocław leży na wzgórzu jak wiadomo w Kujawach, jest sobie miasteczkiem powiatowem o 8 do 9000 mieszkańców, nie odnacza się niczem, jak tylko urodzajną głąb w koło i brakiem zdrowej wody do picia w mieście. Wody zaskórnej jest wszędzie wielki dostatek, ale twarda jest i do użytku dyetycznego dla ludzi nieprzydatna, jako zawierająca znaczną ilość rozmaitych pierwiastków mineralnych. Przemysł tu nie wielki i głównie do najniezbędniejszych potrzeb rolnika się odnoszący; handel od dawna w ręku licznej żydowskiej ludności, która niejednego już z pośród siebie wydała bankiera, przesyłając go stopniowo przez Bydgoszcz lub Poznań do Berlina. Miejskie obywatelstwo polskie trudni się głównie rolnictwem i zamieszkuje przedmieścia w koło a ma w tym swoim zastępie ludzi dość zamożnych, dążących do większego rozwoju i czujących gorąco po polsku.

Drogi wodnej nie ma Inowrocław wcale, drogi lądowe w słotnej porze nie do przebycia, jak to w Kujawach na tutejśzi ziemi zwyczajna. Szosa ku jednej i drugiej stronie, a następnie kolej żelazna ku Bydgoszczy, Toruniowi i Poznaniu oto środki komunikacyjne dość wystarczające, jak na teraz i w należytem wybrane kierunku.

tem w Kötschenbroda. W małej mieścinie życie tańsze...

— I nigdzie ci się nie powiodło tak, ażebyś stale się mógł osiedlić?...

— Moja w tem zapewne być musi wina — ale nie idzie... Ruszam z wojskiem na kule dańskie... dodał z uśmiechem... może to początek kariery... któż wie?

Wojtuś nie nie odpowiedział, zaczął się ubierać prędko i zaczął podać śniadanie. Wolski spoglądał na zegarek i zdawał się śpieszyć, ledwie wigo mieli czas zamienić kilka pytań i odpowiedzi, które nie wiele nacyły mogły.

— Wstyd mnie, mój drogi Wojtku — odezwał się nareszcie Wolski, że ci nie mogłem dotąd i dziś jeszcze nie będę mógł się uścić z długu.

Ruszył ramionami. — Nigdy tyłu nawet frydrychsdorów nie miałem razem w mojem posiadaniu, ileś ty mi ich dał wówczas na drogę...

Wszędzie gdzie jestem, klientela moja składa się prawie z biedaków, co po pięć srebrników płacą za poradę lub nawet po półtora... Żonę, dziecinę zawsze czegoś potrzeba... ja się obchodzę, jak mogę, przestałem nawet palić cygaro... i z tem mi zdrowiej... Gdyby nie Vorschuss, którym się z Helmą podzieliłem, nawet na kampanię tę wybrałby się było trudno... Są ludzie predestynowani... Garbus nie chciał już czynić wymówek zapóząnych, które się na nie nie przydały, odwrócił rozmowę.

— Widzę, odezwał się, że trudno jakoś mówisz po polsku...

— A! bo prawie tego języka nie używam. W domu mówić muszę po niemiecku, a teraz żonę zostawi-

Dla młodzieży i lepszego na przyszłość przygotowania jest w mieście gimnazjum rządowe, naturalnie symultanne i niemieckie, choć w koło ludność katolicka i polska. Zresztą gimnazya są w koło: w Trzemesznie, Gnieźnie, Wągrowcu, Bydgoszczy i Poznaniu; potrzebniejsza więc byłaby może dobra szkoła elementarna lub obywatelska, albo jaka przemysłowa, a gimnazjalne wykształcenie łatwoby można znaleźć w bliskich co tylko wymienionych miastach prawie sąsiednich. Gdyby od nas zależało urządzenie tutejszego szkolnictwa, byłibyśmy szczególnie za założeniem dobrej szkoły dla dziewcząt polskich, bo tego naszym zdaniem najwięcej tu brak, mianowicie dla tych stanów, które mają i potrzebują dać córkom swoim wyższe nad zwykłe elementarne wykształcenie. Potrzeba ta będzie się teraz z każdym rokiem coraz jawniej przedstawiała, gdyż rozwój miasta będzie prawdopodobnie postępował szybko, skoro przemysł miejscowy zyskał taką podstawę, jaką bogactwo ziemi w głębiach swoich przedstawiać się tu zdaje.

Historja tutejszych poszukiwań górniczych jest dość ciekawa, lecz dla nas niestety nieszczęśliwiej pochlebna i pocieszająca. Od dawna były domniemywania, że w głębi kryje się tu niejedno bogactwo kopalne, szczególniejsze, ale też na tym domniemywaniu poprzestano. Różnemi czasami w ciągu lat 50 przeszło zjeżdżały komisje i znawcy, tu i ówdzie zapuszczono świder górniczy, lecz gdy niezajdywano nic pod wierzchem zaraz, szła rzecz w zaniedbanie, a domniemywanie schodziło w oczach ludzi arcypraktycznych na śmiałość sobie mrzonkę.

Jeden tylko wytrwał w przekonaniu i chwilowem niepowodzeniem z toru zbieć się nie pozwolił, gotów ciągle szukać głębiej a głębiej. Był to kupiec tutejszy Michał Lewy, który niezupełnie prawil i pisał o skarbach ukrytych, różnemi czasami i w różnych miejscach górniczego świda doświadczać kazał, wiele było, wiele sobie obiecywał i wielu do współzawodnictwa pobudził, ostatecznie przecież w stanowiącej chwili do celu nie dobiegł i dał się ubiedz i wyprzedzić fiskusowi górniczemu, zaprzestając probierzeży pracy ledwo na kilka dni przed tem, kiedy rządowi robotnicy znaleźli, co Lewy od dawna zapowiadał, — znaleźli sól kamienną, czystą i w bogatych pokładach, prawda że w wielkiej głębi, gdyż dopiero po przewierceniu przeszło 500 stóp powierzchni.

Z Polaków nikt się nie podjął poszukiwań, nikt nawet o tem nie pomyślał, nikt się nie starał zebrać sił naszych w jedno, aby spólnym nakładem sięgnąć ku sercu rodzimiej ziemi; a dziś jeszcze taka na to obojętność i takie zrzeczowanie, jakoby nie godziło się Polakowi nawet i myśleć o korzystaniu z skarbów po za głębią spoczywających. Czyśmy tacy płytki i powierzchowni, czy li tylko na trzymanie się samych łupiny skazani, którą to łupinę plugiem niedostatecznie zawsze jeszcze wyzyskujemy, czy zresztą zakorzenienie się nie chcemy własną pracą i myślą głębiej a głębiej w ojczyznę ziemię — to różnie sobie tłumaczyć można, fakt przecież faktem pozostanie, że bogactwa kopalne kujawskiej ziemi eksploatować zabierają się wszyscy — tylko nie Kujawianie, nie Polacy.

Po za Kujawami dopiero poczęli Polacy korzystać z przykładu Inowrocławia. I tak powstała na Pałukach pod Barcinem bogata kopalnia wapna w Krotoszynie, majetności p. Brzeskiego, p. Moszczeńskiego w Wapnie pod Kcynią zaś kazał zapuścić świder górniczy co przeszło 1000 stóp i znalazł sól. Czy i w jakiej mierze p. Moszczeński z odkrycia swego będzie korzystał, o tem nie mamy wiadomości, wszakże po energii i obrotności tego eksploatora kopalnych skarbów, która przy wyzyskiwaniu gipsowych pokładów rozwija, spodziewać się należy, że danego mu do ręki talentu w ziemię napowrót nie zagrzebie ani go bez użytku nie pozostawi.

Co się zaś tyczy krotoszyńskich łomów wapna, może tak co do obfitości jak i co do dobroci najbogatszych w ziemi polskiej, te już umiejtna ręka i obrotna głowa uprawia na zubożenie mienia krajowego. Powstały i powstają tam jeszcze piece wapienne, liczba robotników wzrasta, produkt zyskuje powszechne uznanie, a brak tylko albo drogi wodnej, albo kolei żelaznej. Pan Brzeski wszedłszy w spółkę z p. Michałem Lewym, nie szczędził starania o dobre drogi dla wywozu produktu swych pieców. W tym celu wapiarnia podbudowała własnym kosztem na znacznej długości szosę aż do szosy powiatowej, choć to w części tylko odpowiada potrzebie, bo gdzie jest taka obfitość tak dobrego produktu, tam wóz furmański dzieciną zabawką prawie — tam potrzeba owych olbrzymich dźwigaczy i przewoźników, jakimi są woda i para.

Woda jest w bliskości, gdyż przez Barcin płynie Noteć i nie potrzeba jak tylko uregulować jej koryto, przebić kanały, uczynić rzekę i przyległe jeziora spławniemi, aby szeroko ku różnym stronom okolicznej rolnictwu otworzyć wielką drogę eksportową, którąby zarazem i wapiarni krotoszyńskiej dla tanioci przewozu dozwalała konkurować z brandenburskimi i szlązkiemi zakładami. Czynią się ku temu przygotowania, rząd z swej strony myśli i już coś czyni dla uszluszenia Noteci, można się więc spodziewać pomysłnego skutku.

Niemcami. Rzadko spotykam ziomków i tych unikać muszę. Przyszam ci się, że nie wiem, dla czego Helma wstręt ma i uprzedzenie przeciw Polakom... może nie bez przyczyny... My...

— Stój, zawołał Wojski — zostaw Niemcom te wyrzekania na nas i zapożyczane czarne malowidła od stu lat powtarzane... Nie lubię ich słuchać...

Wojski zarumieniał się przeraź.

— Więc i książek nie czytujesz! podchwycił garbus.

Nawet ich nie widuję — z początku mi było tęskno... teraz, gdy gorsza stokroć tęsknota za chlebem dukać, zapomina się o wszystkim...

Gospodarz nie wiedział już, o czym mówić, tak go stan tego biedaka na pół już zniemzonego, zubożonego, przetrzęsionego poruszył i obruszył... Pół godziny spłynęło na ogólnych gawędach o wojnie, o medycynie, o dawnych towarzyszach i ich losach, zdawa się dać słyszeć bęben w ulicy, i Wojski pospiesznie pożegnał dawnego przyjaciela, który daleko chłodniej teraz rozstawał się z nim niżeli, go witał.

W r. 1865 garbus, który chciał i potrzebował się rozzerwać, razem ze szwagrem swym, teraz już jakoś lepiej będącym w interesach, postanowił latem odwiedzić Szwajcaryę saską. Chociaż wycieczka była bardzo bliska, nigdy nie miał zgrzesności ani czasu jej przedsięwziąć. Właśnie się też zbierało w Niemczech na tę olbrzymią manifestacyę narodową, która się zwała „uroczystością śpiewaków“ (Sängerfest). Baron Beust, rywalizujący niedołącznie z wykluwającym się z pod drągalskiego munduru Bismarckiem, brał pod swe skrzydła to narodowe objawienie jedności w duchu i pieśni. Saksonia tryumfowała wyprowadzając

Inna rzecz, jak będzie z koleją żelazną, która wapiarni krotoszyńskiej konieczne w bliskości potrzebna obok kanału, gdyż produkcyę tego zakładu może dojść do ogromnych rozmiarów, jako posiadająca niezmierne bogactwo materyału i to wyborowego. Od łatwości jego podstawy i tanioci dowozu paliwa do pieców wapiennych zależy tylko przyszłość i szczęśliwy rozwój tego przedsięwzięcia, na które wszyscy z nateżoną uwagą patrzeć powinniśmy, jako na nowe źródło krajowego bogactwa.

Lecz przyjrzyjmy się temu, co już dziś jest w Inowrocławiu.

Podróżny, jadący koleją ku Poznaniu, widzi tuż przy dworcu inowrocławskim po prawej stronie sterzące komin fabryczne i buchające z nich czarny dym z kamiennych węgli, oraz kłęby białej pary, unoszące się parownikami. Jest to warzelnia soli.

Od samego budynku dworcowego spory prawda kawał aż do tego zakładu, ale od dworcowego ogrodużenia wcale nie daleko. Ciekawa to zresztą rzecz, to ogrodzenie się górnośląskiej kolei na linii od Poznania do Torunia i Bydgoszczy.

Powiaty ofiarowały były, aby tylko kolej przyszła do skutku, ziemię bezpłatnie, tak pod samą drogą żelazną, jak też i pod dworzec, oraz wszelkie przynależne zabudowania. Dyrekcya, korzystając z tej oferty, wyzyskiwała ją w jak najobszerniejszej mierze, posuwając okupacyę aż do bezwstydności, jeżeli nie do śmiechoty. Na całej przestrzeni tedy napotykały dworce ogrodzone lekkimi płotkami z sosnowych żerdzi a obejmujące przestrzenie, na których nieraz mogłaby się pomieścić niepoślednia osada. W Inowrocławiu w dwójnasób pozwolono sobie tego dobrego, a tak kilkadziesiąt morg pszennej ziemi kujawskiej objęty tu misterne płotki jako dobrze i prawie nabytą własność kolei górnośląskiej. Kiedy i na co tyle pola kolej zużyje, czy może tu będzie z czasem budowała swoje fabryczne zakłady, aby drogo nie opłacać ziemi na Śląsku, czy kolonje przy swych dworcach pozakłada, to czas dopiero pokaże. Teraz przecież pokazało się, jak to ostryżym być trzeba nawet i całym powiatem, a w chwili unicestnienia nie ufać zbyt wiele, aby zbyt wiele nie opłacać a w dodatku nie potykać sztyderstwa. Nam bowiem każdy taki płotek okalający kawał pola przy każdym dworcu na tej linii zdaje się wyśmiewać dobroduszość wielkopolskich powiatów.

W ten więc sposób warzelnia soli stoi przy samym ogrodzonym dziedzińcu dworcowym w Inowrocławiu. Najbliższej drogi żelaznej wznosi się potężna szopa bez ścian bocznych, z opartym na słupach dachem. Dołem piaskowcowych słupków kilka gęstych a długich szeregów służy za podstawę czworobocznemu, z grubych blochów zbitemu naczyniu, podotnemu do potężnego chłodniaka, jakich używają w gorzelniach. Ściany boczne tego naczynia wysokie na 6—8 stóp. Jest to zbiornik do solanki, t. j. do wody solą nasyczonej, którą tu dotąd wyrzucały pumpy parowe, aby oczyszczona z części ziemnych i mineralnych, mianowicie z żelaza, przeszła nareszcie do warzelni na olbrzymie patelnie.

Trzeba bowiem wiedzieć, że fiskus górniczy, znalazłszy w dwóch miejscach tuż przy mieście sól w głębokości kilku set stóp, nie chcąc się zapuszczać po górniczym szymbem w ziemię, postanowił nie wydobywać soli oskardem w kamieniach, lecz za pomocą napuszczenia wody z wierzchu, sól wylugować i z tej sztucznej solanki następnie za pomocą warzenia krystalizacji soli osiągnąć.

Postawiono więc w tym celu potężne pumpy parowe przy wywierconych aż do pokładu soli dziurach, a pumpy te mają dwójakie zadanie. Jedna dostarcza słodkiej wody, aby spadłszy aż na dno wyświdrowania do pokładu soli tam się woda ta solą nasyciła; druga pompa zaś nasyczoną wodę czyli solankę wydobywa z głębi i do wspomnianego zbiornika posyła. Podwójna ta operacya wymaga potężnych maszyn, dużo wody i paliwa, gdyż odległość jest na parę tysięcy stóp. Wody zwierzonej i zaskórnej jest dosyć na miejscu tak do pędzenia parowej maszyny, jak i do wylugowania soli; paliwa w Kujawach brak zupełny — ni drzewa, ni torfu, ni węgla. Ostatni trzeba sprowadzać z Śląska, i dla tego siła maszyn parowych dość tutaj droga.

W innych warzelniach soli urządzone są tężnie, t. j. przyrządy do rozkrapiania solanki, aby z opadającej kropli powietrze wodę wypijało, a tak ług solankowy jak najnasyconiej dostawał się na panew warzelni. Tu nie ma tej pośredniej manipulacyi w zbiorniku, jednego tylko dokonuje się procesu głównie za pomocą domieszki wapna, t. j. oczyszczenia solanki z żelaza i innych części mineralnych.

Warzelnia sama leży o parę set kroków od zbiornika ku zachodowi. Zakład cały przedstawia gromadkę zabudowań, która nowymi budynkami znówu się powiększa, a zapewne z czasem w sporą rozwinie się kolonię. Przed ogrodzonym podwórzem stoi mieszkanie dyrektora i biura administracyi wraz z biurem urzędu celnego, który tu kilku utrzymuje urzędników. W podwórz samem potężne zabudowanie warzelni obok po prawej stronie mieszkanie odźwiernego, a za tem olbrzymie warsztaty kowalskie i rzemieślnicze, ile ich

Prusy na drodze idealnego zjednoczenia wielkich Niemiec. Coż znaczyli związek kieszien, który się zwał Zollvereinem, w obec tego olbrzymiego chóru patriotycznego, uczczonego przez dwadzieścia tysięcy piersi ze wszystkich stron Niemiec zbiegających się, aby wzniesić hymn przyszłości!

Nad brzegiem Elby budowano co najprędzej drewnianą Halę, która dachem swym wędrowników pokryła miast...

Wojski nie gniewał się wcale za to, że jego podróż schodziła się właśnie z uroczystością śpiewaków... którą chciał widzieć i dla której miał sympatyę, bo mu się zdawało, że wielkie zjednoczenie musi być szlachetnem uczuciem natchnione, a na tej drodze i sprawiedliwość dla innych narodowości i uznanie ich znaleźć się musi!

Pomimo więc przepowiedni złych, że w Dreźnie kąta nie znajdą nigdzie, że się w najgorszą wybierają porę ity. Wojski się uparł, pociągnął z sobą szwagra i pojechał. Wprawdzie mieli doświadczyć trudności dostania izdebki na trzecim piętrze z dwoma łożkami w którymś z hotelów nowego miasta, lecz widok tej śmy ludu, rochochoconego, szczęśliwego wynagrodził im niewygody doznane.

Niemiec przytomny podobnej manifestacyi polskiej nieochybnieby się na nią oburzał, wydzierał i znalazł w niej dobrą pobudkę do wymyślenia na tych nieznośnych szaleńców Polaków — pocziwy Wojciech przeciwnie przejęty był i z uszanowaniem patrzył na to święto pieśni, które wrożyło dzień czynów.

Razem ze szwagrem, który jako wieśniak a szlachcic wcale miał inne uczucia i ramionami ruszał na to, poszli nazajutrz przypatrywać się na Nowym ryn-

tam przy zakładzie potrzeba. Dalej mieszkanie warzelni (Siedemeister); po lewej stronie warzelni zaś magazyny i spichlerze.

W przedłużeniu dzisiejszej warzelni ku zachodowi budują drugi taki gmach i zakład, aby podołać napływowi materyału, czego dotąd jeszcze nie można na 8 potężnych panwach. Skoro nowa warzelnia stanie, natenczas przybędzie i drugi zbiornik, gdyż wtedy z nowego jeszcze miejsca poczną pumpy ssąć solankę co z głębokości przeszło 1000 stóp.

Przyrząd warzelniczy jest prosty. Ogromne panwie żelazne czworoboczne, małe i rozległe, jakoby wielkie chłodniki gorzelnicze, albo potężne pramy przewozowe stoją na wielkich ogniskach po dwie naprzeciw siebie tak, że środkiem pomiędzy jedną a drugą jest miejsce do przejścia w poprzecz ognisk. Tych ognisk jest cztery, a więc i cztery pary czyli 8 sztuk panwi solankę na siebie bierze i sól skryzalizowaną z niej wywarza. Panwie są nakryte rodzajem dachu, podobnie jak dachy naszych budynków od środka ku obu stronom pochylony. Skoro się solanka zawarzy i parować zacznie, sól zaczyna się krystalizować na dnie panwi, a wtedy robotnik odchyła drzwi nakrycia i szklany grzeblim krystalizację soli wydobywa z waru i składa je na daszku po nad panwami, gdzie zbytnia woda okapuje napowrót do panwi, sól zaś w wysokiej temperaturze schnie z grubszego.

Chodnikiem w poprzecz ognisk między panwami przechodzą troki żelaznej kolei, po których ręczne wózki od panwi aż do suszarni się uwiązują.

Na wózek taki, mający na sobie pokład pudłowy, sypie robotnik przewożący tyle soli z nakryć nad panwami, ile się zmieści i tę przewozi do suszarni dla ostatecznego wysuszenia.

Suszarnia ta przedstawia osobny przyrząd, tu podobno pierwszy raz używany. Jest to potężna skrzynia przez dwa pigra, z dołu ogrzewana do wysokiej temperatury za pomocą rur doprowadzających z pieca suche rozpalone powietrze. Nad tym zięjącym żarem w skrzyni są rozpostarte wielkie płachty płócienne, jedna po nad drugą w należytych odstępach. Za pomocą maszyny płachty wprowadzane bywają w ruch przesuwając je na wałkach, jak to przy elewatorach rzecz zwykła. Robotnik przywiozłszy wózek soli od panwi, wysypuje ją na wierzchnią płachtę, która przesuwając się a raczej zwijając wzorem elewatora około dwóch wałków, zsypuje ją z wolna na następną płachtę pod sobą, a tak z płachty na płachtę w tej wysokiej temperaturze spadając, na dole już wysuszona sól opada. Tam elewator bez nabierak, lecz prosty, szeroki pas tylko bierze wyszłą sól na siebie i do magazynu przewozi, gdzie już tylko w miechy sypać, ważyć i w świat wysłać wypada.

Sól warzy się tu dwójaka co do swej ziarnistości: mialka i gruba, różniąc się następnie i co do wagi, bo podczas gdy wózek mialkiej soli waży 9 centnarów, tyleż soli grubiej waży centnarów 11. Różnica ta polega na szybszem lub wolniejszem zawarzeniu się a więc i wyparowaniu solanki, czyli na prędzej lub opieszalszej krystalizacyi co ztąd pochodzi: Ogniska pod panwami są bardzo długie. Są to piece może na 30—40 stóp od fabrycznych kominów odległe czelusiami swemi, w które się rzuca paliwo. Dobrze urządzona wentylacya sprawia więc, że od czelusi w wysoki komin jest silny przewiew powietrza, który pioniem i zar palącego się na restach w czelusi węgla kamiennego zabiera z sobą i piec przez całą długość silnie rozgrzewa. Rzecz przecież prosta, że im bliżej czelusi, tem żar silniejszy, ztąd też panew pierwsza odczelusiowa prędzej i silniej wre, niż druga za chodnikiem przy kominie. W panwi przyczelusiowej warzy się sól mialka, w przykominowej zaś gruba.

Pod względem czystości i przeznaczenia tworzą się tu dwa gatunki soli: kuchenna i bydlęca. Ta ostatnia powstaje z odpadków po drodze z wózków rozproszonych, lub z elewatorów uronionych, a potem stopami ludzkimi i przymieszką kurzu zbrukanych, albo też z solanki nie dość z żelaza oczyszczonej, z czego się tworzy sól czerwona. Osobny rodzaj soli bydlęcej w bryłach kamiennastych powstaje z osadów przyrywających a raczej przypiekających się do dna panwi, a powstających z ziemnych i mineralnych cząstek w solance zawartych z domieszką soli kuchennej, ile jej ten skład chemiczny zawręz w sobie zdoł. Osad ten, twardy jak kamień i po niemiecku technicznie Pfannenstein zwany, wyrębywać trzeba co dwa tygodnie, a wyrębywać z wielkim mozołem; inaczej zalazły i zarosłyby panwie całkiem, jak to zarastały garnki jakiejś nieschludnej gospodyni. — Dalsze szczegóły później.

Zurych, 12 kwietnia.

(Uroczystość Nafelska w kantonie Glarus. — Zjazd delegatów polskiej emigracyi zamieszkałej w Szwajcaryi. — Zapis na wiecznieli zurychskiej.)

(sk.) Na dolinach wiosna ostateczne już zdaje się nad zimą odnosiła zwycięstwo. Po ulewnych deszczach, co wielkanocne nam popsuły święta, nie pozwalając zwykłych w te dnie wycieczek zabłysło słońce i bujna rozkoszna zieleni okryła pola i łąki ku wielkiemu wie-

ku pochodowi chorągwi stowarzyszeń śpiewaków, bractw, uniwersytetów i niezliczonych Vereínów, niosących swe godła w tryumfie... i defilujących przed panem Beustem siedzącym na koniu i w duszy urągającym się Prusakom.

Był to jego dzień tryumfu — jedyny w życiu — a krótko trwać mający. Kto inny miał zbierać owoce tego zjednoczenia ducha i dłoń.

Wojski i pan Bondarzewski, szwagier jego, stanęli z wielką trudnością znalazłszy miejsce na chodniku pod starą galerią u wniścia na ulicę Augustów — i ztąd się przypatrywali marsowym postaciom burzowych, chorągwiom i kutym w srebro rogom, które się wkrótce piwem z Waldschlösschen wypełniać miały. Z początku tak byli zajęci tem widowiskiem, iż oocu od niego odwrócić nie mogli, wkrótce zużyły ich jednostajnością i nasz doktor począł się wpatrywać w o-taczające go tłumy... Naprzeciw w drzwiach kamienicy pod numerem szóstym mignęło mu coś, co go tak zajęło, iż się spał na palce.

— Przysiągłbym, że to Wojski stoi!

Ale to on! to on! począł garbus...

— Gdzie? jaki? zapytał Bondarzewski.

— Ty go nie znasz... ale ja go pochwycić go muszę, choćbym się miał przez te szeregi przebić. Lękam się, aby mi nie uciekło — a choć go widzieć konieczne. Stój tu.

— A! dziękuję — przerwał szlachcic — ruszaj sobie do swego Wojskiego, a ja muszę gdzie pójść, żebym mógł się odpościć... Bywał zdrow.

Niespokojny Wojski dobrał chwilę, gdy między pochodem dwóch Vereínów trochę było miejsca wolnego, i przernął się na drugą stronę ulicy.

śniaków zadowoleniu. Jakoś weselić patrzeć na świąteczny oddychał i temu nawet, co przywykł od wna znosić ciężar tęsknoty i troski na piersiach. I mu na chwilę pogodniej czoło zwykle zachmurzone, w jego zwykle zamglonych oczach błyska promyk wiśniowych nadziei...

Z chwilą tego ogólnego podniesienia ducha, tego przypływu sił życiowych w człowieku narodziła się w Szwajcaryi szereg uroczystości narodowych, których początek gubi się w oddalonych strasznego wieku czasach i które po większej części usnowione są na wieczną jakiegoś ważnego w historii krajowej zdarzenia pamiątkę. Szwajcarzy nie należą do rządu tych nieszczęśliwych narodów, którym dla wtrącania w obecną niedoli i dodania etuchy do zszewienia obcego jarzma konieczne potrzebni są pomnienia lepszych ubiegłych czasów i zacierpieńciach nadziei jaśniejszej i szczęśliwszej przyszłości. Wolnymi są i niepodległymi, słuchają tylko prawa, które sami sobie nadali. Mimo to zadziwienia godne jest ich zamilowanie w obchodach pamiątkowych, których cała zazwyczaj ludność pewnej okolicy bierze udział. Śnadź długoletnie doświadczenie nauczyło ich że świadomość i częste przypomnianie sobie cnot prdków coś waży w życiu narodów i nie pociąga konczenie za sobą nasładowania błędów, jakie oni w swym czasie mogli popełnić. Śnadź i postęp naszego wieki, który, jak mówią, prowadzi do zatarcia granic między narodowych, a któremu Szwajcarzy szczerze oddani nie mogli zmienić przekonani nabytych w skutek owego doświadczeń.

Pierwszą w szeregu tych ludowych uroczystości jest procesya Glarenczyków do Nafels, czyli zwaną Nafelsersfahrt, odbywana co roku w piąwszy czwartek po Wielkiej Nocy na pamiątkę klęski Austriaków, którą im Glarenczyki zadali 9 kwietnia 1388 roku. Miałem sposobność mówienia o tym i chodzić już roku zeszłego. — Nie będę więc powtarzał ani procesyi samej, — składającej się z najwyższych władz kantonalnych, — oddziału wojsk muzyki, delegacyi rozmaitych towarzystw z chorągwi, przedstawicieli wyznań religijnych i ludu — owych 13 stacyi przy kamieniach pamiątkowych, odwiadających trzynastu miejscom potyczek, które gara Szwajcarów dnia owego stoczył musiała z przeważającą kilkanaście razy siłą Austriaków, ani też czarnego wawożu z niebotycznymi po bokach i w głębi górami wzdłuż którego odbywał się pochód na przestrzeni półtora milowej. Wspomnę tylko o kazaniu nianem przez pastora protestanckiego nie pod gołębkiem jak roku zeszłego, lecz w kościele katolickim w Nafels, do którego z powodu mało sprzyjającej pogody cała procesya udać się była zmuszoną. Popadziły je śpiewy przez glarenczyków towarzystwo śpiewaków artystycznie wykonane. Muzyka wojskowa z mnych dętych instrumentów złożona, a dyrygowana przez brodatego jakiegoś Niemca, którego dla tej okoliczności w mundur szwajcarski umyślnie przebrano i który w gładzi istnie jak wilk w owczej skórce, wykonała tak piękny hymn jakiś szwajcarski. Po tych preludjach odczytano opis dnia pamiętnego z kroniki Tschudis i wyliczono z ambony imiona wszystkich poległych dnia onego związkowych. Zbytecznie dodawać nie przyjemnie poruszać to musiało żyjących jeszcze a uroczystości obecných potomków owych bohaterów. Wreszcie wśród ogólnej ciekawości wstąpił na ambonę najwzniejszy tego dnia mówca. Wybór jego uskuennia rząd glareński — tak że ksiądz katolicki i pastor protestancki mienią się co roku. Tą razą nie trafił dobrze. Po przeszłorocznem znakomitom zianiu wezeńskiego proboszcza ks. Riklina, które o tej Szwajcaryi ogólnie przyjęto okłaski, mowa pastora, choć w wyszukaniach i kwiecistym wygłoszeniu, wydała się niezmiernie blado, i janno zostaw przyjętą przez zgromadzenie, liczące najmniej do 300 głów pici mgiełki. Kobiety bowiem nie widać prawie na tej uroczystości. Tematem kazania było bliższe wolności określenie. Pięknie i obszernie mówić na ten temat nie zbyt wydaje mi się trudnem. Mimo to próbkunatunów oklepanych, tu i ówdzie niewczesną przeciw katolikom wycieczką popieprzonych, niczego dosłżeć mi się nie dało. Kaznodziej, który w czarnym surducie i wyciętej czarnej kamizelce z brodą hiszpańską i wąsami dziwnie robił na kazalnicy wrażenie, brkło widać tego przejścia się przedmiotem, tego natchnienia, tej obfitości oryginalnych i trafnych pomysłów jakie przebiegły w głosie, gestach i zwrotach przeszlorocznego mówcy. I czyż mogło być inaczej? Ksiądz Riklin jest Szwajcarem z działa pradziada — kaznodzieja tegoroczny zaś przywędrował tu z kądem aż z Westfalii. Wydaje mi się, że z daleko większe powodzeniem potrafiłby on być mówić na temat: bene ibi patria! jak o wolności... Nie na miejscu także wydały się wielom one nauki i krytyki, które pastor przepięcił do kazania, a które do wszystkich ogóle odnosiły się Szwajcarów. Widać że Niemiec mówiono, popohu do mentorstwa i przy takiej obliczności nawet pozbyc się nie mogli... Uroczystość zakończyła się solenną mszą św. z śpiewami choralmi, któremi dyrygował młody obywatel nafelski pa-

Na rogu pod Berlińskim hotelem stanawszy mógł się już doskonale przypatrzeć Wojskiemu i nie wątpił, że się nie mylił. W istocie on to był jak dawniej wyglądający ubogi i biednie, smutno i przybito. Obok niego nieco ekscentrycznie ubrana, z lornetką w ręku stała kobieta piękna, wspaniałej i dumnej postaci, z rodzajem egzaltacyi przypatrującą się defilującemu szeregowi... Wojski widział, jak rzuciła pa-

wiązanek kwiatów, jak klaskała w dłonie. Poznał w niej acz nieco zmienioną i dojrzałą Wilhelminę, zawsze piękną, majestatyczną, której świątość i wesele dziwnie oddziały od smutku i przygnębienia Wojskiego. Małeńki chłopaczek kilkoletni z kardą niemiecką na czepczosce stał między niemi.

Domyślił się w nim Fryca.

Nie mogąc dłużej wytrzymać, doktor przesunął się po nad trottoarem, zbliżył do dawnego towarzysza chwycił go za rękę. — Wojski, którego oczy były gdzieindziej, drgnął, obejrzał się i zarumieniony, zmieszany począł się witać.

— Al! przecież cię złapałem! zawołał doktor.

Wilhelmina odwróciła się ciekawie, a Wojski w kilku słowach przedstawił jej tego przyjaciela, o którym tylekroć wspominał. Piękna pani zarumienila się mocno, za rękę przyciągnęła ku sobie małego Fryca, który się ciekawie garbusowi przypatrywał, i nader miłno powitała przybyłego.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Tachudi — potomek sławnego dziopisarsza szwajcarskiego z wieków średnich.

Na wniosek teraźniejszego prezesa emigracyjnych towarzyszy bratniej pomocy p. Wysockiego, ma się odbyć temi dniami w Zurychu zjazd delegatów wychodzących w Szwajcaryję zamieszkałego. Celem jego: porozumienie się wspólnie względem rozmaitych kwestii bieżących, mianowicie zaś względem wydawnictwa jakiegoś organu. O powzięciu się tam mających uchwałach doniosę w swoim czasie.

Towarzystwo uczący się młodzieży polskiej znacznie od niejaku czasu podupadło. Tym, co obecnie rej w nim wodzi, nie udało się uczynić je przyciągającym dla ogółu. Wielu wypisało się z Towarzystwa dawniej jeszcze. Mniejszość pozostałych umyśliła zaś postawić wniosek zupełnego jego rozwiązania. Smutny to pod każdym względem objaw — smutny tym bardziej, ile że prowadzom młodzieży łatwo go było ominąć, urozmaicając posiedzenia odcytami i zajmującami rozprawami. Powiedzą mi może ci, do których zarzut ten stosuje się, nie ma w gronie naszym ludzi, aby odczytać i rozprawy prowadzić umieli. Tę smutność, tę smutność! odrzknę... O dalszym wydawnictwie P r z y s z ł o ś c i — mowy nie ma naturalnie.

Na zakończenie anegdota z okoliczności wpisu na wszechnicę tutejszą. Wiadomo nam, że z powodu napływu Moskwian, których obecnie nie wiele już pozostało, postanowiono żądać od nowoprzybywających zagranicznych kandydatów świadectwa moralności. Żądano takiego od ucznia, który po dwuletniej przerwie chciał napowrót zapisać się na wszechnicę.

— Zkądże ja wezmę je — zapytał zakłopotany — gdy większą część dwóch lat onych spędziłem na podróży?

I rektor i pedel nie wiedzieli, jaką na to dać odpowiedź; obstawali jednak, by prawu stało się zadość. — A... wiem, co uczynię! — zawołał wreszcie uderzony nową myślą kandydat. Przyniosę świadectwo moralności od mojej żony...

Rektor rozśmiał się na ten wybieg i uwolnił kandydata od kłopotu, żądając w miejsce świadectwa tylko poświadczenia prawnie odbytego małżeństwa.

NIENYCY.

* **Berlin**, 14 kwietnia. Uzupełniamy dzisiaj, o ile na to szczerze łamy pisma naszego pozwalają, sprawozdanie z posiedzenia parlamentu w dniu 13 bm. Oprócz wspomnianej już poprawki p. Bennigsen, podało stronnictwo postępowe z wyjątkiem 15 członków następujący projekt: „Liczba wojska na stopie pokojowej ma być co rok normowaną prawem. Na rok 1875 wynosi liczba wojska w prostych żołnierzach i podoficerach 401,659. Jednorocznici nie należą do tej liczby.“ — Wniosek stronnictwa centrum brzmi następnie: „Liczba wojska na stopie pokojowej normowana ma być co rok prawem w miarę stosunków państwa.“ — Demokraci socjalni wreszcie a mianowicie Hasenclever, Hasselmann i Reimer żądają, aby liczba wojska ludowego, zanim nie wyjdzie nowe postanowienie w ciągu dwóch miesięcy, w r. nie wynosiła więcej nad 540,000, w ciągu zaś dziesięciu miesięcy nie więcej nad 18,000 żołnierzy. Co do dwóch wojskowych gimnazjów na urlopie znajdujących się oficerów, podoficerów i żołnierzy, jako też młodych ludzi od 14 do 20 roku życia osobne wydanie będzie prawem.

Po zdaniu sprawy z obrad komisji nad § 1 przez posła Miquela, który wykazał usiłować, że stronnictwo narodowo-liberalne zawsze miało na myśli wyszukanie środka w celu porozumienia się z rządem w wspomnianej kwestii, zabrał nasamprzód głos w obronie wniosku, żądającego unormowania w myśl rządu liczby wojska na przeciąg siedmiu lat poseł Bennigsen. W obec kwestii wojskowej, tak między innemi odezwał się p. Bennigsen, dwa w narodzie odezwały się prądy. Jeden z tych prądów wychodzi z tego przekonania, że przedewszystkiem na uwadze mieć trzeba zabezpieczenie państwa przed zewnętrznym nieprzyjacielem przez utworzenie silnej armii; drugi natomiast więcej przywiązuje wartości do praw, przysługujących każdemu w państwie konstytucyjnym. Gdyby w tym przypadku dwa te przeciwieństwa pogodzić się nie dały, w takim razie wyrzeklibyśmy: „prawo reprezentacji kraju przy ustanowieniu budżetu, nawet gdyby o największe dla armii chodziło sumy muszą ustąpić przed kwestją bezpieczeństwa państwa na zewnątrz. Tak zapatrywali się na potrzeby państwa i tak też postępowali Rzymianie — naród jeden z najwięcej ucywilizowanych i przywiązanych do wolności. U nas jednakowoż nie ma potrzeby takiej dyktatury, jaka w podobnych rzeczach powstawała u Rzymian; przyjmując też proponowany przezemnie wniosek nie rzeczem się prawa ustanowienia budżetu. Tylko w obec naprzężonych stosunków na zewnątrz i w obec położenia na wewnątrz konieczna jest, ażebyśmy porozumieli się z rządem co do unormowania liczby wojska na pewien przeciąg czasu. Nie szczęśliwim i w istocie swojej wewnętrznej chorobliwym musiałoby być to państwo, w którymby naród nie chciał swemu rządowi takich zrobić ustępstw a rząd nie mógł ich uzyskać bez obawy, że nie nadużyje tych ustępstw i nie nadwyręży praw, nadanych konstytucją.“ — Po długich jeszcze wywodach, które nie były się także bez wycieczek przeciwko nieprzyjacielowi wewnętrznemu państwa, oświadczył minister wojny Kamecke wśród oklasków stronnictwa narodowo-liberalnego, że rząd nie ukróćając praw konstytucyjnych, zgadza się na przyjęcie wniosku p. Bennigsen.

Następnym mówcą był p. Reichensperger (Olpe), który na samym wstępie swego przemówienia odparł zarzuty p. Bennigsen, wymierzone przeciwko tym, którzy nie są skłonni do zrobienia ustępstw rządowi w sprawie wojskowej, wykazywał, że przez utrwalenie wewnętrznego pokoju więcej się zdziła dla bezpieczeństwa państwa, niżli przez wniesienie dziesięciu praw wojskowych. Zdaniem mówcy, piecha około obrony kraju naczelnym jest obowiązkiem rządu, ale czynić to należy w porozumieniu z reprezentacją krajową. Gdyby potęga tylko militarna zdolna była uczynić państwo potężnym, w takim razie musiałby się już dawno wszystkie państwa strawić wytyczeniem wszystkich sił. Gdzie się podziały te obietnice, któremi nas łudzono i w mowach tronowych i ministrów, że zredukowana będzie liczba wojska, skoro nastąpi zjednoczenie Niemiec? Mamy zjednoczone Niemcy, posiadamy nowe prowincje i nowe granice, które strzedz nas mają przed największym naszym nieprzyjacielem a mimo to ciągle się zbroimy. Zbrojeniem nieustannym wzbudzamy tylko większe niezauwżenie u zagranicy a tego dowiódł nie dawno swoją mową hr. Moltke. Polityka, jaką się rządzą, nie jest polityką narodową, ale polityką samobójczą. Przypominam panom, tak dalej mówił szanowny poseł, jak

w czasie zniw wielką część wojska rozpuścić trzeba było, ażeby tylko ukończyć zniwa. Już ta okoliczność przekonywać nas powinna, że za mało lud nasz obciążony podatkami. Przeciwko ustanowieniu raz na zawsze liczby wojska, jak tego teraz żądają, oświadczył się kiedyś z wielką stanowczością pan Forckenbeck a p. Gneist chciał zmniejszyć liczbę wojska przez to, że żądał dwuletniej tylko służby wojskowej. Z temi zasadami i uwagami — tutaj odczytuje p. Reichensperger ustępy dawniejszych mów p. Forckenbecka i Gneista — nie zgadza się wcale dzisiejszy kompromis. Kompromis ten kompromituje wszystko, co z nim jest w związku, osoby jak zasady, parlament jak radę związkową, lud wreszcie jak armię. (Żywe oklaski w centrum jako też na skrajnej lewicy.) Kompromis ten wyraża tylko niezauważanie do lojalności przyszłych parlamentów i to z chwilowego uniesienia, z chwilowego szalu. Rząd, według mego przekonania, powinien tyle przypisywać znaczenia do zdania reprezentacji kraju jak do własnego przekonania i dla tego powtarzam, tak zakończył p. Reichensperger, że projekt ten do prawa wojskowego więcej jest wymierzony przeciwko przyszłej reprezentacji parlamentów Niemiec jak przeciwko Francuzom.

Następne posiedzenie w dniu wczorajszym rozpoczęło się przemówieniem posła hr. Bethusy-Huc, który określał stanowisko, jakie on i przyjaciele jego polityczni zajmują w obec wniosku p. Bennigsen. Poseł Bethusy-Huc wykazywał, że poprawka, w komisji przez niego podana, a normująca liczbę wojska na 384,000 zadowolić powinna była rząd, w końcu jednakowoż złożył oświadczenie, że głosować będzie za wnioskiem p. Bennigsen, ażeby tym samym wzmożnić narodową politykę rządu, który, jego zdaniem walczyć będzie zmuszony do dość znacznej a różnorodnej większości, jak tego dowodzi sojusze p. Richtera z hr. Praszna, Hasselmann z p. Windthorstem. Nie pozostał dłużnym w odpowiedzi ptykcie — jak zwykle mówi hr. Bethusy-Huc poseł Richter. Zbijając dowcipnie zarzuty poprzedniego mówcy wspominał o agitacjach, które ostatnimi czasy tak sztucznie urządzało w celu przeprowadzenia projektu rządowego, ostrze poddawał krytyce mieszaninę nazwiska i osoły cesarza do kwestii wojskowej, co według niego początkiem jest plebiscytu, urządzanego na wzór francuski a w końcu podnosił, że wniosek p. Bennigsen z pewnością nie załatwi powstałego sporu ale wywoła spór inny, w który oprócz kwestii wojskowej i inne wejdą jeszcze sprawy.

Po panu Richtersze przemawiali jeszcze panowie Maltzahn-Gültz i Hasenclever, pierwszy w imieniu stronnictwa zachowawczego, oświadcza się za przyjęciem wniosku p. Bennigsen, drugi, broniąc instytucji armii ludowej a powstając przeciwko „przeklętym armiom.“

W końcu posiedzenia wczorajszego w dłuższym przemówieniu wykazywał jeszcze generał Voigts-Rhetz ujemne strony wniosku panów Ausfelda i Mallinckroda.

Ze spraw pozaparlamentarnych nadmienić należy, że prasa berlińska wciąż jeszcze zajęta publikacją i rozbiorem instrukcji, jakie poufaie udzielał książę Bismarck hr. Arnimowi w czasie sekcji. Instrukcyje te, tak łatwymiż usiłuje przekonać Nordd. Allg. Ztg., wymownym są na to dowodem, że kanclerz uniikał zawsze wywołania sporu pomiędzy państwem a kościołem. — Bliższych szczegółów o rozruchach, jakie miały miejsce w tych dniach w Laurahütte na Górny Słasku nie podają jeszcze pisma. Wiemy tylko tyle, że oprócz księży Stabika i Ganczarskiego aresztowano ośmiu mężczyzn i dwie kobiety. Powodem tych rozruchów miała być ta okoliczność, że policja kontrolowała naukę religii, którą ksiądz Ganczarski udzielał dzieciom w kościele i że dzieci wychodzących z kościoła wypytują się, co im na lekcjach tych mówił ksiądz Ganczarski. W skutek tego powstał zgłęb, do którego wmgłęzali się rodzice a rozdrażnienie takie przybrało rozmiary, że troskliwi o naukę religii urzędnicy policyjni przed gradem kamieni schronić się musieli. — Według Bresl. Ztg. naczelnym prezes Śląska p. Nordenflycht, nie zbyt zaszczytnie znany w historii lat ostatnich naszego Królestwa, został ma ministrem handlu.

FRANCYA.

* **Paryż**, 12 kwietnia. Ks. Broglie postanowił wreszcie wystąpić przeciw legitymistowskiej prasie zaczepiającej septennat i jego organizację. Wszystkie legitymistowskie organa oddane będą pod sąd — taka zapadła w dniu dzisiejszym uchwała na radzie gabinetowej, odbytej w pałacu Elizee. Ze winną stała się legitymistowska a nie republikańska prasa, był rząd do tylu względny, że zawiadomił o zapadłej uchwale gabinetowej dzienniki Union i Liberté i oznajmił im czego się spodziewać mają jeżeli nie zaprzestaną wycieczek przeciw zamiarom ks. Broglie. Dzienniki legitymistowskie, wychodzące na prowincji otrzymują podobne ostrzeżenie zanim zawezwane zostaną do odpowiedzialności. Ostrzeżenie to nadesłane im będzie w formie okólnika, który minister sprawiedliwości Deppey przesyła jeneralnemu prokuratorowi. Ks. Broglie miał podobno niechętnie zgodzić się na wytoczenie procesu prasie legitymistowskiej. Obawia się bowiem, aby w skutek tego pewna część prawicy nie odpadła od niego i rząd nie musiał szukać poparcia w lewicy, przez co by pozostał ks. Broglie na czele gabinetu mocno było zachwianem. Okólnik, jaki otrzymały dzienniki Union i Liberté brzmi jak następuje: „Liberté w numerze swym z 8 kwietnia zaprzecza nieodwołalności charakteru władzy wykonawczej, nadanej marszałkowi Mac-Mahonowi prawem z dnia 20-go listopada na lat siedm. Liberté używa takiego wyrażenia: „Nieodwołalność władzy marszałka Mac-Mahona jest to zerzenie się praw swych przez Zgromadzenie narod.“ Twierdzenie to powtórzonem było w piśmie wystosowanem do redaktora Liberté i zamieszczonem we wczorajszym numerze. Oświadczenie podobne sprzeciwia się brzmieniu i duchowi prawa z 20 listopada i naraziłoby dzienniki pozostające przy nim na środki represyjne, których rząd stara się uniknąć.“

Liberté nie odpowiada nie na otrzymane okólniki, za to Union oświadcza, iż nie zaprzestanie polemiki. „Artykuł, — powiada Union — który poniżej podajemy, a który jest odpowiedzią dla dziennika Liberté, ustawionym był już, kiedy doszedł nas okólnik ministra spraw wewnętrznych. Artykuł ten jest również pewnym rodzajem odpowiedzi na nadesłany okólnik. Polemikę pomimo tego prowadzić będziemy dalej i udowodnimy, że nie tak łatwo skłonić stronnictwo do uszanowania zobowiązań, jeżeli się takowe narusza. Cieszymy się zresztą, że sam minister spraw wewnętrznych potwierdził, że prawo z 19 listopada podpada organizacji septennatu przedłożonej przez ministra komisji trzydziestu. Nakłania nas to do przeciwstawienia projektowi prawa, na które się ustawi-

cznie powoływaliśmy, a które nie przestaniemy szanować.“

Co się tyczy artykułu, o którym mówi Union, to oświadcza pomieniony dziennik, że dopóty będzie za Mac-Mahonem, dopóki rząd nie będzie chciał zorganizować septennatu w ten sposób, jak to był oświadczył w komisji trzydziestu. Taka organizacja byłaby zerwaniem wszystkich zobowiązań z 19 listopada. — „Francja — tak kończy artykuł swój Union — niechaj sobie da powiedzieć, że cała prawica zgodna jest z nami w tem, że organizacja septennatu byłaby naruszeniem prawa z 19 listopada.“

Trudno przewidzieć, co wyniknie z tego zerwania rządu z prawicą. Rząd nie może jeszcze liczyć na lewe centrum, jak to z pisma ogłoszonego dzisiaj we wszystkich dziennikach przez protestackiego pastora, deputowanego Pressensé, głównego przewodzącego lewego centrum, jawnie się okazuje. Pressensé oświadcza się wręcz przeciw Izbie pierwszej, która miała prawo rozwiązać Izbę deputowanych. Oświadcza się również przeciw nowemu prawu wyborczemu, przyjmując tylko pewną modyfikację istniejącego, i żąda przedewszystkiem zmiany gabinetu celem doprowadzenia do skutku zlania się obu dwóch centrów.

Tym sposobem nie będzie mógł ks. Broglie zastąpić odpadłych od niego członków prawicy, członkami lewego centrum, a marszałek Mac-Mahon zmuszon będzie, albo być narzędziem legitymistów, albo dać dymisję obecnemu gabinetowi i pojednać się z polityką p. Thiersa.

W dniu wczorajszym odbyło się w Sorbonie ostatnie zgromadzenie kongresu uczonych towarzyszy departamentowych. Minister oświecenia przewodniczył zebraniu i sądzono, że p. Fourton użyje tej sposobności, aby wyjaśnić politykę rządu. Nadzieja ta zawiodła przecież, owszem minister Fourton napominał członków kongresu, aby z dala się trzymali od polityki. Z daleka tylko zaznaczył minister oświecenia, że żaden rząd nie jest bezpiecznym przed rewolucją, i że losy Francji nie powinny być zawisłymi od pewnej konstytucji, ale od kraju samego. Mowę ministra przyjęto bardzo zimno.

Prefektura Sekwany porozumiała na murach Paryża następujące ogłoszenie: „Armia terytorjalna. Klasy 1866, 1865, 1864, 1862, 1861, 1860, 1859, 1858, 1857, 1856, 1855. Stosownie do instrukcji ministra wojny termin de wpisania się w listę armii terytorjalnej przedłużonym został do 25 kwietnia 1875. Młodzi ludzie, którzy dotąd nie zapisali się w liście a do wymienionych klas należą, wzywają się niniejszemu do uczynienia tego w własnym interesie przed upływem terminu w biurze merostwa swego zamieszkania.“

W sprawie ucieczki Rocheforta i towarzyszy pisał dzienniki, że już przed Rochefortem zbiegło z Nowej Kaledonii stu deportowanych. Z tego powodu zadanie admirała Ribourta, który jako nadzwyczajny komisarz w d. 14 bm. wysłanym będzie do karnej kolonii, będzie bardzo trudnem. Admirał Ribourt przybędzie dopiero około 20 maja do Numei, a że miesiąc przynajmniej potrzebuje na przeprowadzenie śledztwa, z końcem lata dopiero będzie można coś pewnego dowiedzieć się. Policja paryska za to posłała już obecnie swych agentów do Brukseli i Londynu, aby mieć w danym razie na oku Rocheforta i towarzyszy.

Arcybiskup paryski zapowiedział na pierwszym posiedzeniu kongresu stowarzyszeń katolickich, że w czerwcu urządzi pielgrzymkę do paryzkiego kościoła Notre Dame. Pielgrzymka ta ma się odbyć w dniu 25 czerwca, a udział mają w niej wziąć nie tylko sami Francuzi, ale i Anglicy, Belgijczycy, Holendrzy, Amerykanie i Niemcy nawet. W roku zeszłym brało udział w pielgrzymkach około 2 milionów osób, w roku bieżącym ma agitacja w tej mierze rozwinąć być jeszcze na wyższą skalę.

Liberté ogłasza w dniu dzisiejszym pismo eksministra Napoleona III. Emila Olliviera, w którym Ollivier poleca plebiscyt, celem położenia końca przesileniu. Pismo to nie zawiera nic nowego, o tem wszystkim już pisał bonapartystowski dzienniki.

HISZPANIA.

* **Madryt**, 11 kwietnia. Z pola walki i dziś żadnych ważniejszych nie odbieramy wiadomości. Nowy wódz naczelny armii operacyjnej, Manuel Concha jest już 80letnim starcem, trudno przeto spodziewać się aby grze, szły zbytkiem zapalu. Gdy pogłoski o tajemnych układach z Karlistami nie chcą zamilknąć, owszem powtarzają się coraz uporczywiej, oświadcza raz poraz za pośrednictwem telegrafów marszałek Serrano, że nie pogoda nie pozwala wojskom rządowym uskutecznić dawno oczekiwanego szturmu na szanie karlistowskie. Zresztą miano podobno na walnej radzie wojennej nowy „tajemny“ ukule plan. Karliści tymczasem pracują dzień i noc nad obwarowaniem i wzmocnieniem zajmowanych przez się stanowisk i gotują się do rozpaczliwego oporu. Że żołnierzy pretendent bije się rozpaczliwie, łatwo zrozumieć, gdy się czyta korespondencje pism zagranicznych, gdzie znajdujemy, że jenerał karlistowski Valesco rozkazał z owego batalionu, który w pierwszym dniu walki ustąpił z zasieków, rozstrzelać komendanta, czterech kapitanów i 35 żołnierzy. Jakżeż tu w obec podobnego argumentu nie bić się rozpaczliwie!

Bilbao trzyma się ciągle, ponosząc najcięższe opory; drugi burmistrz miasta dr. Urbeto został na rozkaz gubernatora rozstrzelany, jako podejrzan o zdradę. Unwers donosi, że armia republikańska zagrożona została na tyłach przez oddziały karlistowskie maszerujące via Galicia. Z oddziałami temi ma się zapewne tak samo jak z owym marszem don Palacios na Madryt!

Jak pisał do Journal des Debats żołnierz karlistowski biją się wprawdzie walecznie, ale nie chętnie. Gdyby oficerowie nie stali za nimi, nie popychali ich naprzód, nie terroryzowali, nie grozili śmiercią, armia don Karlosa nie razby już była pierzchała z placu boju. Zdarzało się i zdarza, że oficerowie bagнетem są zmuszeni wstrzymywać bataliony karlistów, uciekające przed wojskiem rządowem. Ale i to ostatnie nie bije się z zapalem i pragnie zakończenia jak najprędzej bratobójczej walki. W tem położeniu pojednanie dwóch stron byłoby łatwem, powiada korespondent, i gdyby radzono się tylko żołnierzy, konwenca byłaby już gotową. Przyszłość jednakże są oficerowie, a właściwie ich interesa osobiste, stopnie i urzędy. Hreczkosieje, bakałarze, zakrystianie, pisarze i ludzie dwuznacznej egzystencji, którzy otrzymali ważne stopnie w armii karlistowskiej, nie mają ochoty wracać do pluga, do szkoły, do zakrystyi i do kancelaryi. To utrudnia przedewszystkiem zawarcie konwencji. Jeżeli zaś marszałek Serrano będzie zmuszonym zdobywać pozostałe jeszcze w mocy Karlistów warownie i pozyce pod Bilbao i na ciężkie narażać straty armią swoją, w takim razie więcej jest prawdopodobnem, że wszedłszy do Bilbao, nie będzie miał ochoty układać się z Karlistami i przedstawi im na ostrzu miecza swe warunki pokoju. W każdym razie nowa kon-

wencja z Karlistami, byłaby podobną do układu, albo raczej rozejmu, który już raz marszałek Serrano zawarł z nimi za rządów Amadeusza; byłby to tylko czasowej spokojuś w kraju; politycznych bowiem ustępstw dla don Karlosa nie powazyłby się poczynić żaden hiszpański mąż stanu — krzyczy korespondent.

Telegram donosił nam już, że jeneralnemu kapitanem Kuby mianowanym został margr. Hawany, Józef Guttierrez Concha. Stał on już na miejscu i wydał odezwę, w której zapowiada energiczne postępowanie i wstrzymanie usamowolnienia murzynów. Poprzednikiem jego był jenerał Jovell, nie lubiany przez Hiszpanów kubańskich. Concha jest ulubiecem właścicieli ziemskich czyli plantatorów, a tem samem przeciwnikiem usamowolnienia czarnych robotników. Dla tego można przypuszczać, że pod jego rządem obostrzone będzie postępowanie z abolicjonistami: albo stumi on powstanie albo wywoła je w takiej gwałtowności, iż Kuba będzie dla Hiszpanii straconą.

Podajemy tu według Gazette de France opis góry Monte Abante, klucza pozycyi karlistowskiej, o której zajęcie nadaremno pokusił się w kilkunastu morderczy walece żołnierzy republikański. Góra ta ma kształt głowy od cukru i opatrzoną jest od dołu aż do bardzo stromego i skalistego szczytu w fortyfikacje, głębokie rowy, osłonięte nasypami ziemnymi. Parapety utworzone są z kamieni, belek i grubego opancerzenia z szyn kolei żelaznych, wziętych z linii kolei bilbańskiej i santander-skiej. W każdej fosie stoi kilka ciężkich dział i kilka linii strzelców, którzy przez ogień nieprzyjacielskim są zakrytymi przez wydrążenia w skałach. Na Grandmo Montano (prawie skrzydło karlistów) zastosowano ten sam system obrony.

PORTUGALIA.

* **Lizbona**, 10 kwietnia. Z stolicy portugalskiej donoszą, że wojna domowa w Hiszpanii rzuci cień także na małą Portugalję. Rząd nie bez trwogi spogląda w przyszłość i obawia się, by w razie zwycięstwa Karlistów w północnej Hiszpanii zwolennicy Don-Miguela nie ponieśli głowy i niewnieśli zarzewia wojny domowej. Sprawę tę wniósł na ostatniem posiedzeniu senatu don M. Osorio, robiąc przy tem ważnym ministra spraw wewnętrznych, że książę i reakcyonarysze werbują w Portugalii ochotników dla pretendenta hiszpańskiego. W odpowiedzi na to oświadczył rząd, że nie są mu bynajmniej tajemni plany i agitacje partii reakcyjnej i jej przyjaciół Karlistów i Miguelistów i dla tego chwyci się środków zdolnych ratować nie tylko dynastję i tron, lecz ojczyznę i wolność. Oświadczenie to przysłał senat z żywymi oznakami zadowolenia, poczem udzieliła Izba wszystkiemi głosami wotum zaufania rządowi.

RUMUNIA.

* **Bukareszt**, 10 kwietnia. W Porta odmawia, jak wiadomo, tak Serbii jak Rumunii prawa zawierania traktatów z obcemi mocarstwami, które to prawo przysługiwało im jedynie państwom bezwzględnie niezależnym. Obecnie przeto jenerałny sekretarz i dyrektor w ministerstwie spraw zagranicznych, Michał Mitilineu udowodnił, że księstwa naddunajskie wykonywały od pięciu wieków faktycznie rzeczzone prawo i zawarły w tym czasie 149 traktatów a zwłaszcza: 5 z Anglią, 22 z austriacko-węgierską monarchią, 2 z W. księstwem Badeniskim, 3 z Bawaryą, 4 z Belgią, 4 z Danią, 4 z Szwajcaryą, 5 z Francją, 8 z Niemcami, 4 z Grecją, 4 z Hiszpanią, 4 z Włochami, 2 z Litwą, 16 z Polską, 2 z Luxemburgiem, 4 z Szwecją i Norwegią, 4 z Holandją, 4 z Persją, 4 z Portugalją, 12 z Rosją, 10 z Serbią, 19 z Siedmiogrodem i 3 z Wirtembergią.

Telegramy.

(Z biura Wolfa.)

Berlin, 13 kwietnia. Feldmarszałek Wrangel obchodził dzisiaj 90-letnią rocznicę urodzin. Cesarz i cesarzowa, następcy tronu wraz z żoną, ks.ks. Karól i Aleksander składali mu osobiste życzenia. Naczelnym burmistrz Hobrecht i reprezentant miasta Kochhahn winszowali solenizantowi w imieniu stolicy. Pułk 35 piechoty reprezentował pułkownik du Plessis.

Bern, 14 kwietnia. Rada związkowa wydała rozporządzenie pozwalające na wydzierżawienie linii telegraficznych wewnątrz Szwajcaryi publiczności do prywatnego użytku.

Prywatny telegram Dziennika Poznańskiego.

Berlin, 14 kwietnia. Na posiedzeniu wczorajszym parlamentu, które od 11 do 6 godzin trwało, przyjęto § 1 projektu do prawa wojskowego 224 głosami przeciw 147. Za wnioskiem socjalistów głosowało trzech tylko posłów; za wnioskiem Mallinckroda centrum, Polacy i Alzaczy. Poseł Richter członek postępowego stronnictwa w godzinnej przeszło mowie zbijał wywody pana Bennigsen a Lasker wśród oklasków postępowców mniej więcej na tem samym co p. Richter stanął stanowisku i ganił sztucznie wywołane agitacje. Rezultatem obrad nad kwestją wojskową — będzie podobno bliższe zbliżenie się Laskera i kilku jego przyjaciół do stronnictwa postępowego.

Berlin, 15 kwietnia, godzina 1 min. 43 z południa. Arcybiskupa hr. Ledóchowskiego trybunał kościelny dzisiaj na mocy § 24 prawa z 12 maja r. z. in contumaciam na złożenie z urzędu skazał.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I POTOCZNE.

Poznań, dnia 15 kwietnia.

— * Teatr polski. Jutro w teatrze miejskim wnieśli na konkursie krakowskim pierwszą nagrodę komedya Józefa Narzymskiego „Epidemia“.

— * Na Warte, książkę zbiorową złożyli przedpłatę do r. 1875. Rzepeckiego panowie: P. A. z Poznania, Julian Krawiec z Tynowa, Raymund Lemke, Andrzej Krajewski i M. Bartkowski z Gaiwa, ks. Alojzy Biżak z Piaseczna, A. Leszczyński z Samostrzela (ponownie), ks. Ludwik Ziętkiewicz z Obierzera, Antonina Salska z Podłozin, J. K. Putiatycki z Leszna, K. Zychliński z Twardowa.

